OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

KUPON PREMJOWY dn. 20 grudnia 1934 r.

10 gr.

Rok IV. Kraków, czwartek 20 grudnia 1934 r. Nr. 360

I cóż z dyskusji o opiece społecznej?

Minister Paciorkowski obiecuje zatrudnić na przyszły rok więcej bezrobotnych

Budżet opieki społecznej wywołuje zawsze obszerną dyskusję. Nic dziwnego, gdyż w tem ministerstwie skupia się tyle spraw stanowiących bolączki społeczne, spraw będących dziś najbardziej aktualnemi i pilnemi. Wystarczy chociażby wspomnieć problem bezrobocia. W ministerstwie tem skupiają się też wszystkie sprawy świata pracy: ubezpieczenia społeczne, umowy zbiorowe, ochrona pracy i t. p.

ZMIANY W MINISTERSTWIE

Dyskusja w tym roku musiała z konieczności mieć charakter bardziej zasadniczy, gdyż nastąpiła zmiana na stanowisku ministra i jednego wiceministra, przyczem zmiany te nie ograniczyły się wyłącznie do „zmiany warty". Zmiany personalne pociągnęły za sobą wcale poważne zmiany ściśle już rzeczowe. Między jedną a drugą sesją parlamentarną zmieniono wiele na odcinku ubezpieczeń społecznych. Ciągle słyszy się, że zmiany poważne w tej mierze są dopiero przygotowywane. Nic więc dziwnego, że posłowie napierali, że wyciągali różne sprawy, nagromadzili szereg faktów, przemawiających za ich punktem widzenia.

O WALKĘ Z BEZROBOCIEM

W toku dyskusji zarysowały się przytem zupełnie wyraźne fronty:

Opozycja, krytykując dotych czasowy stan, stawiała nowe wymagania w dziedzinie ochrony pracy opieki społecznej, pomocy dla młodzieży, a przedewszystkiem w zwalczaniu bezrobocia i pomocy dla nich.

Przedstawiciele klubu porządowego, a przemawiało ich kilku, ograniczali się do krytyki formalnej i stawiali żądania jedynie w granicach możliwości budżetowych, przyczem szereg spraw nie poruszali wogóle, np sprawy zakładów ubezpieczeń.

Chwilami dyskusja miała charakter domowych pogawędek. Posłowie zaczęli opowiadać, jak to się w ich okręgach dzieje, zapominając, że np. wypadki kołomyjskie nie są reprezentowane. Nad całą jednakże rozprawą przebijała się jakaś beznadziejność, bezradność. Może jest to zresztą i wynikiem same go budżetu tego ministerstwa, który należy raczej do budżetów nierzeczywistych. Przecież ministerstwo to ma tylko długi, a nie dochody i sprawę będzie trzeba załatwić.

Zapewne nie bez znaczenia jest fakt, że w zwalczaniu bezrobocia stosuje się u nas już zbyt ostrożne środki. Płynęły więc żale i skargi, pretensje i nieśmiałe żądania, ale niestety brakło w dyskusji tak zasadniczej krytyki, jak również jakichś realnych wniosków.

NIE BRONIŁ NIKT UBEZPIECZEŃ

Obecnego stanu rzeczy na odcinku ubezpieczeń społecznych nie bronił nikt z posłów. Role te z obowiązku wypełnił minister Paciorkowski, starając się z jednej strony odparować ataki opozycji, z drugiej zaś uzasadnić i przedstawić program swojej działalności.

CO MÓWI MIN. PACIORKOWSKI

Min. Paciorkowski zaznaczył, że w obecnem przemówieniu nie wyczerpie wszystkich spraw i powróci do nich na plenum Sejmu. Mówca zgadzając się z tem, że krytyka niektórych posunięć Funduszu Pracy może być uzasadniona, to jednakże wskazuje na jego dodatnią rolę na rynku pracy. Wedle ministra Paciorkowskiego 100.000 osób zostało zatrudnionych przez Fundusz Pracy, a około 30.000 z funduszów ministerstwa opieki społecznej. W tej chwili znajduje się w opracowaniu plan robót inwestycyjnych, który zatrudni ma w przyszłym roku znacznie więcej osób aniżeli w roku bieżącym.

Odnośnie do spraw ubezpieczeniowych minister zaznaczył, że tak sprawa organizacji, jak kwestja lokowania kapitałów znajduje się na warsztacie pracy tak, że w tej chwili trudno powiedzieć, co będzie w przyszłości. Minister ograniczył się na tym odcinku raczej do pewnej krytyki, aniżeli do przedstawienia planu na przyszłość.

Wkońcu minister zaznaczył, że nie podziela pesymizmu w sprawie stanu ubezpieczeń długoterminowych ani w sprawie za dłużeń ministerstwa, przedstawiając zarazem pogląd, w jaki sposób sprawa ta zostanie załatwiona.

Po ministrze udzielali jeszcze wyjaśnień wiceminister dr. Piestrzyński oraz referent, poczem budżet przyjęto.

Pożar wielkich składów w Lublinie

Straty przekraczają 100.000 zł.

LUBLIN, (PAT). Dziś w nocy w dzielnicy handlowej w Lublinie, przy ul. Lubartowskiej, gdzie mieszczą się wielkie składy towarowe, wybuchł pożar w magazynach Herschenhorna, przedstawiciela fabryk łódzkich Geyera. Ogień powstał na pierwszem piętrze, dwupiętrowego budynku, w którym poza tem mieści się szereg innych składów towarowych.

Dzięki wytężonej akcji straży pożarnej nie dopuszczono do większej katastrofy, tak, że pastwą płomieni padło pierwsze piętro wspomnianego składu. Wielkie zapasy materjałów włókienniczych uległy zniszczeniu. Straty przekraczają 100.000 złotych.

Władze prowadzą energiczne dochodzenie celem ustalenia przyczyny pożaru.

Parowiec norweski tonie

W świetle reflektorów uratowano 16 członków załogi

NOWY JORK, (PAT). Parowiec niemiecki „Europa" uratował 16 członków załogi tonącego parowca norweskiego „Sisto".

Akcja ratownicza odbywała się w świetle reflektorów parowców „Europa" i „Arcania". Oba parowce, biorące udział w akcji ratowniczej, wylały dużą ilość oliwy na rozhukane fale morskie.

Parowiec „Sisto" tonie.

Napad rabunkowy na pocztę w Wiedniu

Po wymianie strzałów policja aresztowała rabusiów

WIEDEŃ, (PAT). Do urzędu pocztowego w 20-tej dzielnicy wiedeńskiej wtargnęło wczoraj w południe 4-ch włamywaczy, których jednak po wymianie strzałów policja zdołała obezwładnić i aresztować.

W tym samym urzędzie pocztowym dokonano już włamania w roku 1931, przyczem zrabowano 17 tys. szylingów.

Ważniejsze zwierzęta czy ludzie?

Zwierzęta wysiedlonych Węgrów zdychają z głodu a sami wysiedleni?

BIAŁOGRÓD, (PAT). — Agencja Avala donosi, że przewodniczący londyńskiego towarzystwa opieki nad zwierzętami wystosował następujący telegram do prezesa takiego samego towarzystwa w Jugosławji: „Dowiadujemy się, że zwierzęta, należące do wysiedlonych Węgrów, zdychają z głodu lub są w nieludzki sposób zabijane. Czy to jest prawda i jakie kroki podjęte zostały przeciwko temu?"

W odpowiedzi na to prezes jugosłowiańskiego towarzystwa opieki nad zwierzętami przesłał telegram, w którym stwierdza, że władze jugosłowiańskie, przeprowadzające wysiedlenie Węgrów, odrzucają kategorycznie wszystkie twierdzenia o złem traktowaniu zwierząt, należących do wysiedlonych, oraz zaznacza, że twierdzenia te mają tendencję polityczną, zmierzającą do zdyskredytowania narodu jugosłowiańskiego w oczach całej Europy.

Pogrzeb ofiar katastrofy w Niemczech

BERLIN, (PAT). — Wczoraj odbył się w Stade pod Verden uroczysty pogrzeb ofiar katastrofy pod Langwedel. Na uroczystość tę delegował kanclerz Hitler swego osobistego adjutanta, przywódcę nadgrupy Wilhelma Brucknera, który złożył w jego imieniu wieniec.

Kondukt pogrzebowy poprzedzały delegacje oddziałów S. A. i S. S. Po pogrzebie przyjął Bruckner krewnych 14 ofiar w gmachu regencji, wyrażając im w imieniu Kanclerza współczucie, przyczem złożył na ich ręce większą sumę. Oświadczył on przytem, że Kanclerz zamierza stworzyć większą fundację dla rodzin ofiar tragicznej katastrofy.

Tragiczny zgon radjotelegrafisty PAT-a

W dniu 18 b. m. zmarł wskutek tragicznego wypadku we Włochach pod Warszawą ś. p. Henryk Wardzyński, kierownik radjostacji redakcji Polskiej Agencji Telegraficznej w Warszawie.

Zmarły pracował w P. A. T. od czasu zainstalowania pierwszych radjoodbiorników dla służby prasowej, t.j. od r. 1923 cieszył się ogólnem uznaniem i sympatją przełożonych i kolegów. Osierocił żonę i troje dzieci.

Miljonowa afera w stolicy

Dwaj kupcy dopuścili się skandalicznego oszustwa, którego ofiarą padło przedstawicielstwo handlowe Sowietów

(m.) Władze śledcze wykryły w tych dniach niebywałą jak na nasze stosunki aferę, ofiarą której padło przedstawicielstwo handlowe Sowietów w Warszawie. Historja ta sięga aż roku 1930 i miała następujący przebieg.

Wspomnianego roku pp. 43-letni Dawid Lejba Wilderbaum (Twarda 23) i 60-letni Paweł Zyskin ((Polna 64) założyli spółkę p. f. „Naftochem" z kapitałem zakładowym 50.000 zł.

Ta wysoka bądź co bądź suma figurowała jedynie w akcie... notarjalnym, w rzeczywistości-- właściciele nigdy nie widzieli takiej sumy na oczy, chyba w ogłoszeniach o wygranych na loterji.

Wkrótce potem wspólnicy zaangażowali w charakterze prokurenta 42 - letniego Mieczysława Mayznera (Miedziana 7) i wtedy przystąpili do akcji.

Zwrócono się z ofertą do przedstawicielstwa handlowego Sowietów w Warszawie, lokal którego mieścił się wówczas przy ul. Matejki 3. Właściciele „Naftochemu" zaproponowali Sowietom zbywanie ich towarów jak oleje, naftę na rynku polskim. Wspólnicy „Naftochemu" wiedzieli doskonale, że Sowiety odnoszą się z zaufaniem do polskich kupców i na to też bardzo liczyli.

I nie omylili się. Przedstawicielstwo handlowe Sowietów zaakceptowało ofertę i już wkrótce potem zawarto pierwszą olbrzymią tranzakcję na sumę paruset tysięcy złotych. W zamian za towar „Naftochem" wręczył pakiet weksli klientowskich.

Po pierwszej tranzakcji nastąpiły inne i w sumie „Naftochem" nabrał towarów na miljon zł.

Pod koniec 1930 r. w przedstawicielstwie handlowem zorjentowano się, że otrzymane weksle od „Naftochemu" są podejrzanej jakości.

Okazało się, że weksle puszczone w kurs wracały, jako zaprotestowane. Wynikło zrozumiałe poruszenie. Pierwszym aktem obronnym ze strony Sowietów było zerwanie umowy z firmą „Naftochem". Jednocześnie zażądano wyjaśnień.

Rozpoczęły się pertraktacje, które trwały kilka lat. Ostatecznie sprawę skierowano do władz prokuratorskich. Wszczęto śledztwa. Skarga przedstawicielstwa handlowego okazała się w 100% słuszna.

W toku dochodzenia wyszło najaw, że wspólnicy „Naftochemu" posiadali na składzie furę weksli. Pochodziły one od nieznanych osób, które wypisywały weksle, otrzymując za to po kilka złotych od sztuki.

Zrozumiałe zupełnie, że oszukańcza spółka zdołała w ciągu krótkiego czasu zebrać olbrzymi majątek, ale wśród znajomych wyrabiali sobie opinję ludzi... biednych! Było tylko odwrócić uwagę, byle tylko kraść jaknajwięcej.

Tempo śledztwa po złożeniu skargi przez przedstawicielstwo handlowe, nie pozostawiało nic do życzenia. Ostatecznie na mocy decyzji sędziego śledczego Cubulskiego, aresztowano Wilderbauma. Ten sam los miał spotkać Zyskina, ale starzec w międzyczasie zbiegł do Gdańska i tam ukrywa się. Za kratkami znalazł się i Mayzner.

Niebywała afera wywołała zrozumiałe wrażenie w szerokich kołach stolicy.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", „Świt" „Bagatela" lub „Słonko"
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"
Ważny tylko w dniu 19 grudnia 1934 r.

Wielki parowiec „Marszałek Piłsudski"

kołysze się już na falach morza

Wczoraj odbyła się uroczystość spuszczenia na wodę polskiego transatlantyku

TRYJEST. (PAT). Wczoraj przy pięknej słonecznej pogodzie odbyła się w stoczni Monfalcone uroczystość spuszczenia na wodę polskiego okrętu transatlantyckiego „Marszałek Piłsudski".

Na uroczystość tę przybył wczoraj z Rzymu ambasador R. P. Wysocki oraz z Warszawy specjalna delegacja, w skład której weszli m. in.: wicemin. Przem. i Handlu Doleżal, wicemin. Komunikacji Bobkowski, dyrektor gabinetu ministra Prz. i Handlu Patek, dyrektor Światowego Związku Polaków Lenartowicz, naczelnik Wydziału Żeglugi Ministerstwa Przemysłu i Handlu Ocieszyński, delegat Ligi Morskiej i Kolonjalnej major dypl. Fularski, naczelnik Suchenek - Suchecki, posłowie Kosydarski i Tebinka jako delegaci Sejmu, Leszczyński i dyr. Plinius jako przedstawiciele linji Gdynia — Ameryka, dyrektor koncernu Skarboferm inż. Kowerski oraz komandor Korytowski i dyrektor Adm. P. A. T. Czerny. Z Warszawy przybyli ponadto: matka chrzestna okrętu Wanda Pełczyńska oraz attache handlowy ambasady włoskiej w Warszawie Pietrabissa. Z Tryjestu przyjechali do Monfalcone: konsul R. P. w Tryjeście Dygat oraz wszyscy członkowie towarzystwa polsko - włoskiego im. Adama Mickiewicza.

Władze i stowarzyszenia włoskie reprezentowali: podsekretarz stanu ministerstwa komunikacji Lojacono, prezes rady nadzorczej stoczni Giunta, dyrektor naczelny stoczni Cosulich, dyrektor stoczni w Tryjeście Sacerdotti, prefekt prowincji tryjesteńskiej, prezydent miasta oraz władze polityczne, samorządowe i wojskowe.

Przy dźwiękach polskiego hymnu państwowego i pierwszej brygady oraz hymnów włoskich goście polscy przeszli przed szpalerem młodzieży i milicji faszystowskiej, poczem udali się na specjalnie zbudowane rusztowanie przylegające do olbrzymiego kadłuba okrętu, udekorowanego polskimi sztandarami oraz tarczą legjonową ozdobioną literami „J. P. — Pierwsza Brygada".

Uroczystość rozpoczęła się od modłów odprawionych przez arcybiskupa Gorycji msgr. Carla Margotti, który pokropił okręt wodą święconą. Zkolei matka chrzestna okrętu p. Wanda Pełczyńska wygłosiła następujące przemówienie:

„Statek ten nazywać się będzie „Piłsudski".

Zostaje on ochrzczony imieniem w Polsce najdumniejszem, imieniem wielkiego Marszałka, Wodza narodu. Spełniając, zaszczytny obowiązek matki chrzestnej, życzę z głębi serca temu statkowi, aby w swych dalekich wędrówkach po wielkich wodach świata rozwijał polską banderę w słońcu i pogodzie. Aby oceany i morza łagodne niosiy na swoich falach jego piękne kształty. Niech mi wolno będzie w tym uroczystym dniu złożyć powinszowania tym wszystkim, którzy zarówno w Polsce jak i w Italji swą myślą, swą pracą, swem doświadczeniem i staraniami przyczynili się do powstania tego pięknego statku.

Polskim zwyczajem składam dla tego statku na ręce dyrektora linji żeglugowej Gdynia — Ameryka ryngraf z Bogarodzicą poświęcony w Wilnie w Ostrej Bramie.

Szczęść Boże polskiemu statkowi, noszącemu imię Marszałka Piłsudskiego".

Bezpośrednio po tem przemówieniu p. Pełczyńska przecięła wstęgę o barwach polskich i włoskich i równocześnie rozbiła symboliczną butelkę z szampanem o burtę okrętu oraz wprawiła go w ruch.

Wielki kadłub statku zaczął łagodnie opuszczać się na wodę. W tym momencie rozległy się ogłuszające ryki syren okrętowych, parotysięczne tłumy wznosiły długotrwałe okrzyki, orkiestry grały „Jeszcze Polska nie zginęła".

Po chwili okręt osiadł na morzu. Uroczystość wśród ogólnego entuzjazmu zakończona została odegraniem hymnu polskiego i włoskiego, poczem delegacja polska udała się do hotelu urzędniczego w stoczni, gdzie podejmowana była śniadaniem przez dyrekcję „Zjednoczonych Stoczni Adrjatyku".

Po śniadaniu goście polscy zwiedzili wielki cmentarz wojskowy w Redipuglia i Gorycję oraz park pałacu Miramare.

Tandeta za drogie pieniądze

będzie napiętnowana przez sąd

W Sądzie Grodzkim odbywał się wczoraj ciekawy proces przeciwko zarządzającemu firmą obuwia „Del-Ka", Klonisnerowi, oskarżonemu o zwykłe oszustwo, polegające na sprzedaniu tandetnej pary obuwia za drogą cenę. Pewien dziennikarz warszawski przyszedł do tej firmy, aby kupić pantofle męskie i zażądał podania najlepszego gatunku.

W sklepie sprzedano mu pantofle giemzowe za 35 złotych, czyli wzięto cenę jak za wyborowe obuwie ręcznego wyrobu. Tymczasem, gdy nabywca włożył pantofle na nogi i pochodził w nich parę godzin, rozleciały się doszczętnie.

Oto, co są warte pantofle wyrobu fabrycznego, zalewające od dłuższego czasu rynek i niby „tanie". Ludzie łaszczą się na niższą cenę i płacą, zadowoleni, że mogą mniej zapłacić, a tymczasem za psi grosz dostaje się tandetę nic niewartą, a tylko zdaleka przez szybę prezentującą się niby elegancko.

Gdy oszukany zażądał zwrotu pieniędzy, nie chciano wcale o tem słyszeć i w drodze wielkiej łaski, zaproponowano mu zreperowanie. A pocóż reperować tandetę?

Poszkodowany zgłosił się do komisarjatu policji, przynosząc ze sobą podarte w ciągu kilku godzin obuwie i zażądał spisania protokółu karnego. Policja wystąpiła z urzędu z oskarżeniem przeciwko zarządzającemu firmy „Del - Ka", którego jednak Sąd Grodzki uniewinnił, opierając się jedynie za formalnem potraktowaniu sprawy, że zarządzający nie był obecny w sklepie podczas tranzakcji. Wynika z tego, że jedynie odpowiedzialny byłby tutaj właściciel sklepu.

Poszkodowany nie przyjął jednak tego wyroku i wniósł apelację, dowodząc, że dotrze aż do najwyższej instancji sądowej, byle uzyskać sprawiedliwość.

Nieporządne rachunki Elektrowni

W wydziale handlowym Sądu Okręgowego znajduje się szereg procesów Elektrowni Warszawskiej, wynikłych na tle sporów o zapłatę należności za dostarczanie prądu elektrycznego.

Między innemi Elektrownia wytoczyła proces masie upadłości teatrzyku „Qui Pro Quo" w Galerji Luxemburga, domagając się zasądzenia od syndyka masy upadłości kilku tysięcy zł. za prąd dostarczany w r. 1932. Pozew ten jednakże wykazał wbrew intencjom Elektrowni, że przy wystawieniu rachunków istnieją duże nieporządki.

Masa upadłości udowodniła bowiem, że rachunek powinien być wystawiony na dzierżawcę lokalu, na którego nazwisko oddawna przepisano licznik. Dla stwierdzenia okoliczności nieprawidłowego wystawienia rachunków, Sąd Handlowy zdecydował powołać szereg świadków.

Ojciec - potwór i szatan - macocha

znęcali się nad 8-letnią dziewczynką

Pod zarzutem znęcania się nad 8-letnią dziewczynką, stanęli przed Sądem Okręgowym małżonkowie Antoni i Władysława Grodzcy. Według aktu oskarżenia, Grodzki, który był ojcem 8-letniej Leokadij i żona jego, będąca dla dziecka macochą, bili dziewczynkę pasami po całem ciele, kopali ją nogami, nie dawali pożywienia i wypędzali ją z domu.

Na rozprawie sądowej oboje nie przyznali się do winy, jednak liczni świadkowie ustalili, że dziecko wiele razy przychodziło z płaczem do swej ciotki i babki ciężko pobite i posiniaczone na całem ciele mówiąc, że je tak urządzili ojciec z macochą.

Twarde są serca ludzi wiejskich, zahartowane wielekroć niedolą, a jednak ta sama ciotka, która wypędzoną z domu Leokadię usunęła od siebie, wysyłając ją do rodziców, patrzeć nie mogła, jak ją bił ojciec, popychał i kopał nogami. Gdy się wstawiła za nią, Grodzki odrzekł: „Pies z nią tańczył, niech zdycha!" Bił ją wołając: „Zabiję cię, suko!"

Po tem biciu dziewczynka miała wyrwane włosy z połowy głowy. Uciekła wówczas od swych prześladowców i schroniła się u obcych ludzi. Cała była w sińcach. Ludzie zupełnie obcy i obojętni dla obu stron, którzy raczej woleli umyć ręce od swej roli świadków, litowali się nad marznącą na mrozie dziewczynką, którą macocha biła do krwi. Znęcając się nad pasierbicą, biła ją kijem, pięścią po twarzy aż do krwi. Na pastwisku biła ją pięścią, a gdy upadła na ziemię, nie przestała jej katować.

Systematycznie głodzono nieszczęsną, aż chodziła po wsi żebrać kawałka chleba. Rozrzucone po ziemi kurom kawałki kartofli chwytała i zjadała z głodu. Nieraz nocowała po szopach albo w ustępie.

Jak w nieludzki sposób z nią postępowano świadczy fakt, że kiedyś Grodzka szła ubrana w palto zimowe, prowadząc za sobą pasierbicę całkiem bosą i tylko w lekkiej sukienczynie. Na to widowisko patrzyła się cała wieś. W parę godzin później dziewczynka na polu wołała ratunku, gdyż zmarzła.

W sądzie oskarżony Grodzki starał się podważyć zeznania świadków, głównie swej matki, która rzekomo stara się w ten sposób odebrać mu grunt, jaki pozostał po jego pierwszej żonie, a matce nieletniej Leokadji. Okoliczność ta zdaje się wskazywać na pobudki nieludzkiego obchodzenia się z córką, na nienawiść do przyszłej sukcesorki majątku.

Sprowadzeni świadkowie odwodowi nie potrafili obronić Grodzkich. Wprawdzie ktoś wspomniał, że raz Grodzcy wyjeżdżając na jarmark, zamknęli córkę w mieszkaniu, a gdy wrócili, nie zastali jej, bo wymknęła się przez wybitą w oknie szybę, ale sąd wywnioskował z tego, jak źle musiało być dziecku w rodzicielskim domu, skoro zdecydowała się na ucieczkę oknem.

W tych warunkach sąd uznał winę Grodzkich za udowodnioną i skazał oboje po 8 miesięcy więzienia.

Wymowny list

Najdroższy panie Redaktorze!

Ośmielam się do najdroższego Redaktora wnieść gorącą prośbę w sprawie następującej. Otóż, Panie Redaktorze, mam lat 23, jestem kawalerem i najstarszym synem z mojej rodziny. Wykształcenie mam 3 oddz. szkoły powszechnej w Życzynie. Jestem synem robotnika, nie mam pracy i nie mam możności do życia i moja rodzina, gdyż i ojciec mój nie pracuje, bo nie ma zdrowia, gdyż jest bowiem wyniszczony wojnami, gdyż był na wojnie rosyjsko — niemieckiej a jak powrócił z wojny rosyjsko-niemieckiej, to podążył jako ochotnik na wroga — bolszewika.

A więc ja jako najstarszy syn, chcę być opiekunem rodziców i młodszego rodzeństwa, więc zwracam się do Najdroższego Redaktora z bardzo gorącą prośbą, może Najdroższy Redaktor pomoże mi w odnalezieniu jakiejś pracy.

Kompetentny jestem w ślusarstwie, ale przyjmę jakąkolwiek pracę; nadaje się do każdej roboty, a w dodatku nawet posiadam rower, więc mogę być i gońcem w jakiejś instytucji.

Kreślę się B. Kurek.

Polecamy gorąco tą prośbę naszym Czytelnikom!

Rozpacz

Rozpaczliwy wysiłek bezskutecznego poszukiwania jakiejś pracy, czyni ze mnie prawie, że obłąkańca. Psychicznie jestem już zupełnie załamany i jest mi już prawie wszystko jedno: czy żyć, czy też nie żyć. Ręce mi już opadają a w mózgu wibruje jedna myśl: zginąć musisz. A jednak mam prawo żyć, mam nawet obowiązek żyć, gdyż jestem młody (27 lat), mam żonę, którą uwielbiam i która mnie kocha, z którą w warunkach normalnych byłbym bardzo szczęśliwy. Ona mnie kocha, jest anielsko dobra i cierpliwa, znosi ze mną z heroiczną cierpliwością tę gehennę życia obecnego, jednak widzę jak strasznie cierpi w duszy. Żyjemy złudzeniami i czekamy tego beznadziejnego „jutra". Z dniem każdym jednak groza naszego położenia się powiększa. Co robić, o Boże!! Jestem przecież młody, zdrowy, sumienny, szlachetny, uczciwy, mam maturę. Rwę się do pracy całą siłą, z zapałem godnym mego wieku młodego.

Zwracam się z gorącą prośbą do Szanownej Redakcji o pomoc, błagam o wydrukowanie listu, może szlachetne jakieś serce poda nam swą dłoń i wyciągnie nas z tej przepaści, w którą lecimy. Błagam o pracę. Chcę pracować, aby tylko uczciwie.

Z poważaniem
„Złamany życiem".

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Szpiegowałam ukochanego

Piękna Wanda tak pisze nam o swem strapieniu miłosnem:

Jestem młoda i podobno ładna dziewczyna, mam lat 17-cie, pracuje u krawcowej na Woli za mostem, wychodzę z pracy po 8-ej.

Przechodząc Wolską, zobaczyłam pewnego chłopca. Był ubrany w ciemną jesionkę i czekał koło bani. Stanęłam w bramie i czekałam może z 5 minut, gdy, o dziwo, on czekał na pannę. Była jasną blondynką, w jasnej jesionce. Podał jej ramię i poszedł z nią prosto Wolską.

Szłam za nimi do Nr. 22 i tam znikła ta blondynka. Poświęciłam się iść za nim dalej. Szedł Wolską do Młynarskiej i skręcił póżniej w Leszno i prosto Lesznem do Górczewskiej. Zatrzymał się przy Nr. 85/87, stanął przed bramą, nie wiem, czy mnie widział, czy nie, gdyż byłam ubrana na ciemno.

Przyszłam zła i złamana do domu i tak kilka wieczorów szpiegowałam swego kochanego, starając się z nim zapoznać. Daremne były moje trudy. Tylko dowiedziałam się, że nazywa się Marjan N., a jego wybranka Jadwiga.

Zaręczam, że jestem ładniejszą od niej, mam śliczne oczy, mężczyźni za mną się ubiegają, a on nie!

On jest ładny, tylko, że niski, ale bym bardzo chciała być szczęśliwą z nim. Jeżdżę na lodzie, nie wiem, czy mój kochany też jeździ, a chciałabym się znać z nim, rozmówić i być przy nim.

Muszę zaznaczyć, że nie jestem Polką, jestem Niemką, ale dłuższy czas mieszkam w Warszawie.

Zakochałam sie, a wpierw drwiłam z miłości aż się zakochałam i jestem nieszczęśliwą istotą, ale wierzę, że może porzuci go wybranka i przyjdzie do mnie.

Pragnę tego z całego serca, modlę się, w domu po nocach nie sypiam przez swego kochanego Marjana.

Może i on będzie czytał moje wyznanie, może i on mi da odpowiedź w „Ostatnich Wiadomościach", a bardzo tego pragnę. Czytam stale tę gazetę, to bym przeczytała i bym bardzo prosiła, żeby napisał do działu „W cztery oczy i wyznaczył mi spotkanie".

Chętnie zamieszczamy głos Pani serca, Panno Wando. Nie możemy przy tej okazji powstrzymać się od malutkiej uwagi. Godna podziwu jest Pani pewność zwycięstwa i wierzymy, że przy tak zdecydowanym charakterze można osiągnąć to, czego się pragnie. Niech-że Pani jednak pozna najpierw choć trochę zalety charakteru swego ukochanego, zanim odda mu Pani swe serce bez zastrzeżeń.

Nie radzę też Pani zniechęcać się do świata i do innych mężczyzn, jeśli nawet p. Marjan nie odpowie Pani na wezwanie. Czy mało jest innych mężczyzn, godnych miłości? Może właśnie będzie lepiej zostawić p. Marjana jego wybrance? Szczególnie, jeśli się okaże, że p. Marjan nie znosi sportu łyżwiarskiego, choć sport ten jest tak przyjemny i zdrowy

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

N.efortunna miłość i jej skutki (Godło: Anima Vilis)

ONA MUSIAŁA BYĆ SZCZĘŚLIWĄ,

a ja jej dać tego nie byłem wstanie. Byłem biedny, mimo to zrozum.e, że spełniłem wolę sw.:go serca i nie potępi mnie, i gdy pomyślę o tem, zdaje się, że ten kamień, który dźwigam na swem sercu, jest lżejszy i serce mniej boli.

CUDOWNE ZJAWISKO.

Byłem zdruzgotany, jak przygwożdżony do siedzenia zmęczony na duchu, złamany, zirytowany do ostatnich granic, bo i jak żyć w takich warunkach? Można oszaleć!

— Boże mój, Boże! — jęczałem.

Pracodawca już dawno przestał mi płacić, a raczej wypłacał mi po kilka złotych tygodniowo. I cóż to wszystko jest, to nawet na życie za mało, ale byłoby jakoś dobrze gdyby nie komorne trzeba płacić, a skąd pieniądze wziąć? Na domiar zlego,

JAK NA DOBITEK

trzeba mi było spotkać ową nieznajomą, która wywarła na mnie silne wrażenie.

Czy potrzebuję dodawać, że była piękna, tak nawet bardzo była „cudowna" bo swoją powierzchownością ściągała spojrzenia wszystkich mężczyzn. Ale jakże inna była od swoich rówieśników, koleżanek, które były bodaj piękniejsze i wykwintniej ubrane, ale brakło im tych oczu niewinnych, bo naprawdę, jeżeli można określić, piękność człowieka to chyba wówczas, kiedy uczciwość i niewinność z oczu mu patrzą. Takie oczy duże, jasne promienne, że tak nazwę, miała moja „nieznajoma", taka dziwna jasność biła z nich i siła przyciągania ku sobie.

Wiem, że już od chwili, kiedy ujrzałem te oczy cudowne, piękne, nieziemskie, będą mnie ścigać jej spojrzenia aż do śmierci. Urok jej, który padł na mnie przetrwa wieki, i nie zdołam zapomnieć już nigdy jej, choć wiem, że w końcu te tęsknoty zabiją mnie.

Byłem wówczas tak czysty i niewinny, jak sama niewinność i dlatego miłość moja do tej nieznajomej była dziwną, dla ogółu niezrozumianą, nawet później dla niej samej

WIELCE TAJEMNICZA.

Nigdy nie przypuszczałem myśli o kobiecie, znając ich próżność i popsuty charakter, — myślałem, że niema ani jednej kobiety o prawym charakterze i zalet jej właściwych, którąby znała swój cel jej przeznaczony.

Zdawało mi się, że znalazłem kobietę — anioła, która potrafi nietylko uprzyjemnić życie mężczyzny, ale i zdoła go uszczęśliwić w ścisłem słowa tego znaczeniu. I oto znalazła się taka, jaką wymarzyłem sobie od tak dawna — znalazła się więc ją weź. Ale jak? Czy mam narzucić się jej, jak to czasem ktoś sobie pozwala?

MOŻE ZDOBYĆ JĄ PODSTĘPEM?

Nie, na to nigdy sobie nie pozwolę.

Kochać — to nie wszystko, ale trzeba wiedzieć, czy miłość może być wszystkiem dla niej; czy zdołam uszczęśliwić swoją miłością. I wreszcie, czy ona potrafi pokochać taką miłością czystą, prawdziwą, nieziemską, która tylko daje i daje, a wzamian nic nie bierze? Ale czyż mogłem wierzyć choćby sam w taką wielką świętą miłość?

BYŁEM BEZ PRACY

— „rzemieślnik" bez wykształcenia, bez widoków na przyszłość, czyż mogłem siegać po szczyt szczęścia i równać się z ludźmi, którzy uważają siebie za ludzi? My ludzie pracy — to znaczy — ja ciemny — jak ślepy, idąc potykając się wszędzie, nie mogłem z sobą tą drogą prowadzić tego anioła czystego i delikatnego, który nie może stąpać po ciernistej drodze mego życia — poto, by moje stopy pokaleczone owijać a samej się kaleczyć. Nie, tego nie powinienem robić, byłbym ostatnim łotrem.

Nic innego nie pozostało mi, jak tylko zapomnieć i nigdy nie myśleć o niej. Lecz

PRZEZNACZENIE CHCIAŁO INACZEJ.

Okłamywałem sam siebie, mówiąc, że mnie ona nic nie obchodzi, że o niej wcale nawet nie myślę, ale zawsze w dzień, czy w nocy myśli były przy niej.

Pewnego dnia, kiedy będąc bez pracy, szlifowałem chodniki i darłem zelówki ku radości szewców, szukałem, sam nie wiem, czego i kogo? Tak było mi jakoś dziwnie smutno i ciężko na sercu, że nie znajdowałem nigdzie sobie miejsca. W żołądku czułem głód, a w kieszeniach chorobę suchotniczą, tak, że nawet gdybym chciał coś — niecoś uczynić dla siebie, aby lżej było na duszy, nie byłem w stanie tego uczynić.

Ale zły los na chwilę zadrwił ze mnie, pozwalając na chwilę pociechy. Spotkałem przypadkowo dawnego dłużnika.

— No jakże tam kolego? — zagadnąłem.

Ale ten, którego nazwałem kolegą, udał, że nie słyszy i usiłował wymknąć się ode mnie, lecz ja stanąłem nos w nos z nim. Nie było innej rady — zatrzymał się.

—Może bogaty jesteś — ciągnąłem dalej.

— No, wiesz, trafiłeś bardzo niedobrze! Wybacz, ale pieniędzy ci oddać jeszcze nie mogę.

— Głupiś, nie potrzebuję, abyś mi oddawał teraz... Czekałem cały rok, poczekam i drugi, nie umrę. Ale wiesz przyjacielu, źle się czuję, może masz złotóweczkę tak choć na radykalne lekarstwo? Co?...

— Co, robaka chcesz zapić! Masz jakieś zmartwienia. No, nigdy nie uwierzyłbym! Taki elegancki chłopiec jeszcze miałby się nudzić?

CHODŻ LEPIFJ DO DZIEWCZYNEK,

znam takie, mówię ci cacka i jeszcze mi podziękujesz...

— Niestety, może innym razem, ale dziś nie mogę. Nie jestem dziś do dziewczynek usposobiony...

— Jeżeli nie, to nie Aha zapomniałem. Zdaje się, że prosiłeś o złotego, no wiesz, że takiej sumy nigdy ci nie odmówię... Zresztą, daję ci to na procent...

Z wielką gotowością sięgnął do kieszeni po złotego wydobywając na światło dzienne portfel wypchany gotówką.

Kiedy w moich oczach otwierał portfel, oczom moim ukazały się grube wielkich cyfr papierki wartościowe. Nieborak

POCZERWIENIAŁ ZE WSTYDU.

— O, kolego, widzę, że okłamałeś mnie, mówiąc, że nie masz pieniędzy.

— Nie, widzisz to są nie moje... ja... ja niosę je...

— Nic nie potrzebujesz się tłumaczyć przede mną, zgóry ci wierzę, ale chciej też mnie zrozumieć... Jestem w położeniu bez wyjścia, ja muszę mieć pieniądze. Błagam cię, daj, ile możesz?

— Dobrze, masz tu dwadzieścia złotych, na resztę poczekaj, więcej nie mogę. Dowidzenia.

I odszedł.

Zostałem znów sam. Po raz pierwszy — od dłuższego czasu zajrzałem do małej kawiarenki, gdzie było miło przy muzyce, zjadłem kolację i od tej chwili zacząłem patrzeć trochę weselej na świat i ludzi, stałem się znów na jakiś czas człowiekiem.

Cudowny wieczór, piękny, ciepły, o jakim marzyć może tylko zakochany człowiek, właśnie taki wieczór był, kiedy to w ogrodzie miejskim urządzono zabawę. A w sercu mem jest jakoś pusto, szaro, nawet pochmurno z pomrukami, jakby grzmotu gdzieś woddali — na dnie duszy: wprost lękam się, by w szale rozpaczy nie skierować się na drogę przepaści.

Lecz poco tak smutnie, melancholijnie zamraczać myśl? Jeszcze nie wszystko stracone, może naprawdę uda mi się zapomnieć? Choć pracy jeszcze nie mam, ale pracę mogę wkrótce dostać... Niema innej rady, trzeba zaczekać i jakoś żyć — o mur głową nie trza bić!

Kupiłem bilet do ogrodu.

Mrowisko ludzi...

GWAR, ŚMIECH, DOWCIPY

sztubakerji, wszystko to grało mi na nerwach. Ach, jak można tak wesoło bawić się i mieć tyle chęci do życia, czy naprawdę oni są zadowoleni z życia, czy nic ich nie gnębi i gryzie?

Dalszy ciąg jutro

Pod protektora.em P. P.ezydenta

„Dni przeciwgruźlicze"

W Polsce umiera na gruźlicę trzykrotnie wiecej ludzi niż na wszystkie inne choroby zakaźne razem wzięte. Około 80.000 osób ginie rocznie z powodu tej choroby, a conajmniej dziesięciokrotnie większa liczba jest na nią chora.

Czyż nie potworne są te liczby, by można przejść obok nich obojętnie!

Każdy wypadek w przemyśle, lotnictwie czy na kolei, w którym kilka lub kilkanaście osób poniosło śmierć lub kalectwo, alarmuje cały świat; dzienniki wydają nadzwyczajne dodatki. Z powodu zjawienia się niedawno tyfusu plamistego, na który zapadło kilkadziesiąt osób w stolicy, wszystkie władze zostały poraszone a dzienniki codziennie podawały wiadomości o każdym nowym wypadku, o każdej zarządzonej dezynfekcji.

Gruźlica nie wzbudza sensacji. Dziesiątki tysięcy zgonów z niej rocznie i setki tysięcy chorych na nią — to rzecz zwykła. Coś w rodzaju zupełnego zobojętnienia ogółu, przyzwyczajenia się do tej plagi społecznej, czy też pokorne poddanie się losowi: tak musi być, jak jest, nie może być inaczej.

A jednak mniemanie to jest błędne. Ten zakorzeniony pogląd jest fałszywy. — Jest to strach przed wysiłkiem.

GRUŹLICĘ MOŻNA ZWALCZYĆ!

Można ograniczyć liczbę zgonów przez n' powodowanych, gdyż inne narody już to osiągnęły.

W r. 1914 umierało na tę chorobę na każde 10.000 ludności w Niemczech około 14 osób, dziś tylko 7; w Anglji około 14, dziś — około 8; w Belgji około 10, dziś 7. U nas zaś umiera jeszcze powyżej 20 osób na każde 10.000 mieszkańców.

Mogliśmy wybudować w okresie ciężkiego kryzysu ekonomicznego Gdynię, rozwinąć lotnictwo, które odnosi wspaniałe sukcesy, mogliśmy postawić na bardzo wysokim poziomie armję i doskonale ją wyposażyć technicznie. Mogliśmy — bośmy chcieli. — Bo każdy rozumiał potrzebę tego — zarówno Rząd, jak społeczeństwo całe, jak i każdy obywatel — i nikt nie skąpił na to pieniędzy.

Czy zdrowie ludności to rzecz mniejszej wagi? Wszak powszechnie mówi się i pisze:

ZDROWIE SPOŁECZEŃSTWA — TO POTĘGA NARODU!

A więc o potęgę tę należy dbać, należy ją chronić, kiedy jest ona zagrożona. Trzeba bić na alarm, kiedy nikt tego nie spostrzega. Wszystkie bowiem nasze wysiłki w innych dziedzinach pójdą na marne, jeżeli ludność nasza będzie fizycznie słaba, gdy młodzież będzie wątła i chorowita. A przecież gruźlica, stale grasująca, zwyradnie społeczeństwo, obniża wartość fizyczną osobnika.

Gruźlica rujnuje materjalnie rodziny — osłabia cały naród.

Od szeregu lat w okresie od 1 grudnia do 10 stycznia Polski Związek Przeciwgruźliczy urządza

„DNI PRZECIWGRUŹLICZE"

ażeby w tym czasie uświadamiać społeczeństwo o gruźlicy, gdyż wroga, z którym ma się walczyć, należy przedewszystkiem poznać.

Niech więc każdy z Obywateli w imię wspólnego dobra weźmie podczas trwania „Dni Przeciwgruźliczych", w miarę swych sił i możności, udział w pracy tych, którzy postawili sobie za zadanie zwalczać gruźlicę. Niech nie świecą pustkami prelekcje i odczyty, na których działacze organizacyj przeciwgruźliczych zaznajamiać będą słuchaczów z różnemi zagadnieniami z tej dziedziny. Niech ulotki rozdawane nie będą bez czytania rzucane do kosza. Świadomość bowiem tego, czem jest gruźlica i jak ją zwalczać należy, nie jest zbyt powszechna, aby jej szerzyć wszelkiemi drogami nie należało.

Niech nikt nie odrzuca z niechęcią zaproponowanego mu gdziekolwiek do nabycia 10-groszowego znaczka Polskiego Związku Przeciwgruźliczego, gdyż z groszowych składek nikogo nie zubożających tworzą się fundusze, z których budowane są i utrzymywane poradnie przeciwgruźlicze, sale i oddziały szpitalne oraz inne zakłady zapobiegawczo-lecznicze, które dają możność przywrócenia zdrowia licznym cierpiącym a otoczenie chronią od zarażenia. W okresie „Dni Przeciwgruźliczych" od 1-go grudnia do 10 stycznia na całym obszarze Polski we wszystkich urzędach i instytucjach będą sprzedawane znaczki na walkę z gruźlicą. Drobna ofiara 10 groszy nie obciąży zbytnio nikogo, niech więc w tworzeniu funduszu walki z gruźlicą nikogo nie zabraknie!

W całym szeregu krajów jest zwyczaj, że społeczeństwo, chcąc zadokumentować swój udział w tej akcji, nalepia w tym okresie znaczki na wszelką korespondencję, kupcy zaopatrują w nie dostarczane klientom paczki, w restauracjach nalepiają je na rachunki. W czasie „Dni Przeciwgruźliczych" znaczek ten widzi się wszędzie.

Niech i u nas zwyczaj ten się przyjmie. Niech w czasie od 1 grudnia do 10 stycznia znaczek przeciwgruźliczy będzie nalepiony na każdym liście, na każdej paczce — Apel nasz niech nie pozostanie bez echa!

Kupujcie wszyscy i rozpowszechniajcie nalepki przeciwgruźlicze!

Komitet „Dni Przeciwgruźliczych".

Pisma Bolesława Prusa

Już się ukazał t. I zbiorowego wydanie Pism Bolesława Prusa, zawierający młodzieńczy utwór wielkiego pisarza p. t. „To i Owo", który po raz pierwszy i ostatni opublikowany był w r. 1874.

Sądząc z tego pierwszego tomu, gebethnerowska edycja Prusa zapowiada się pierwszorzędnie: format okazały, stylowa, piękna okładka i oprawa, świetny druk, dobry papier, wielce staranna korekta — przy wyjątkowo taniej cenie w subskrypcji rokuje wydawnictwu niewątpliwe powodzenie.

Należy z najwyższem uznaniem powitać pełne wydanie pism najgenjalniejszego naszego prozaika, które były dotychczas w szczególnem zaniedbaniu. Mnóstwo utworów marnowało się w rękopisie, najcenniejsze mniejsze utwory od dziesiątków lat wyczerpane, a co najważniejsza powieści: Lalka, Faraon i t. d. znane są nam jedynie z wydań, w których tekst był zniekształcony przez cenzurę. To pierwsze więc zbiorowe wydanie Pism Prusa pokaże go nam w całej wielkości.

Tom I poprzedza słowo wstępne Akademji Literatury, która nad wydawnictwem objęła protektorat, pięknie wykonany w rotograwiurze nieznany portret Prusa, świetnie napisana, zwięzła praca prof. Ign. Chrzanowskiego o Prusie oraz przedmowa prof. Z. Szweykowskiego, który od lat sześciu opracowywał teksty do tej edycji.

Na „To i Owo" składa się 48 młodzieńczych utworów Bolesława Prusa, stanowiących organiczną całość. Przenoszą nas one w atmosferę i środowisko Warszawy z lat osiemdziesiątych zeszłego stulecia. Dosadny, bajecznie wesoły humor tych drobiazgów, stylowy wdzięk, dowcip miejscami złośliwy, miejscami naiwny, a zawsze pogodny, wyraźnie zarysowuje już „pazur" genjalnego humorysty. Jakże tu skarbnica powiedzonek, ile chwytów, które później strawestowane stały się typowe dla naszego dowcipu. Literaci, rzemieślnicy, uczeni, mieszczaństwo, arystokracja, świat artystyczny przawija się barwnym korowodem, czarując oko i słuch czytelnika odblaskiem starych, dobrych czasów. Trudno znaleźć w literaturze naszej utwór, któryby z równą plastyką, z taką lekkością i fantazją wyczarował ów okres

Kończymy tę notatkę słowami Akademji Literatury: „Znowu będziemy się cieszyli ogromnym geniuszem tego pisarza, jego niewyczerpaną dobrocią, nieposzlakowaną prawością i uśmiechem bez goryczy. Bolesław Prus — to przepyszny konar z samego pnia polskości: najsłuszniej też cały naród otacza jego pamięć czcią i wdzięcznością

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna. 6.48 Muzyka. 6.52 Gimnastyka. 12.10 „Boże Narodzenie w kraju kawy" — opowiadanie dla dzieci. 12.30 10-ty Poranek Szkolny z Filharmonji Warszawskiej. 13.10 Dalszy ciąg Poranku Szkolnego. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Muzyka lekka. 16.35 Lekcja języka francuskiego. 16.50 Teatr Woybraźni nadaje Tragedję Sokratesa cz. II-gą Platon — „Obrona Sokratesa". 18.00 „Przystosowanie gospodarstw wiejskich do warunków zbytu". (Pogadanka rolnicza) 18.15 Druga audycja z cyklu „Warjacje Goldberga". 18.45 Co czytać? 19.00 Koncert Orkiestry Lwowskiego Koła Mandolinistów „Hejnał". 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 „Co było modne przed 5-ciu laty". 19.50 Wiadom sportowe. 20.00 Muzyka lekka 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Transmisja z Instytutu Kultury Włoskiej w Warszawie. 21.45 „Dyplomacja i protokuł na dworach królów polskich" (odczyt) 22.35 Muzyka taneczną i salonowa. 22.45 Rozmowy z angielskimi słuchaczami P. R. 23.05 Dalszy ciąg muz. tanecznej.

MIECZYSŁAW FOGG ŚPIEWA SWE PIOSENKI

W koncercie muzyki lekkiej w wykonaniu Orkiestry Górzyńskiego, która grać będzie przed mikrofonem warszawskim wystąpi z programem swych piosenek niezastąpiony, Mieczysław Fogg, nastrojowy baryton Chóru Dana. Audycja rozpocznie się dziś o godz. 15.45.

DYPLOMACJA I PROTOKÓŁ NA DWORACH KRÓLÓW POLSKICH

Dziś dr. Jan Fryling wygłosi przed mikrofonem warszawskim o godz 21.45 ciekawy odczyt na temat „Dyplomacja i protokół na dworach królów polskich".

RADJOWY REFERAT SPORTOWY DZIECIOM

Referat Sportowy Polskiego Radja nawiązał kontakt z „Koronartem" celem podjęcia wspólnej akcji oddzielenia sprzętem narciarskim dzieci szkół powszechnych.

Zima powodziańskich dzieci

Z wizytą w kolonjach dla 1.200 dzieci

Ciepłe śniadanie dla dziecka kosztuje 7 groszy... To drobiazg!! Za tych kilka groszy dzieciak dostaje chleb i ciepłe mleko, zupę z kaszy lub z kartofli ze słoniną, ryż, kawę konserwową, ocukrzoną, z mlekiem, powidła na chlebie, czasem wędlinę lub szmalec. Oto, co można dać pożywnego za 7 groszy...

35.000 ŚNIADAŃ

Takich śniadań wydaje się codziennie 35.000 dla dzieci powodzian w szkołach, przedszkolach i bursach województwa Krakowskiego. Przygotowaniem i rozdaniem sniadań zajmują się ofiarnie nauczycielki lub Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Jeden dzień dziecka w kolonji kosztuje 80 groszy. Z tego 45 gr. idzie na wyżywienie, reszta na koszty wychowawstwa, opału, prania i t. d. Życie jest proste, zdrowe, opieka higjeniczna i wychowawcza na pewno lepsza, niż w rodzinnym domu małych powodzian. Dzieci są kąpane, strzyżone (dużo musiało być odwszonych), mają własne, porządne z czystą pościelą, łóżeczka (czego nie bywa nawet w zamożniejszych domach chłopskich), chodzą do szkoły, uczą się, bawią, mają książki i gry sportowe. Dostają bieliznę, odzież, buciki.

OCALONE OD ŚMIERCI Z GŁODU I ZIMNA

1.200 — 1.400 dzieci powodzian przebędzie w tych warunkach zimę, ocalone od skrajnej nędzy, a żadne koszty nie obciążają ich rodziców.

Na kolonje i dożywianie dzieci powodzian łoży społeczeństwo za pośrednictwem Ogólnopolskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi, który na 10-miesięczną opiekę nad dziećmi powodzian preliminował przeszło 1.400.000 zł., łożą wojewódzkie i powiatowe Komitety Pomocy, komitety lokalne i organizacje społeczne, współdziałające w tej dziedzinie.

W Jeleniu nad Przemszą (powiat chrzanowski) mieszka w bursie 73 chłopców, dzieci powodzian z pow. dąbrowskiego przeważnie. Witają nas hałaśliwie, swobodnie: śmieją się opalonemi gębusiami (które prof. Czekanowski, znany antropolog polski, zaliczyłby zapewne do typu „laponoidalnego") o szerokich kościach policzkowych, z zębami, jak łopaty. Tak się przywiązali do szkoły tutejszej, że nie chcą wracać do domów, choć niektórzy rodzice chcą ich wziąć zpowrotem... Szczególnie wypraszą się od powrotu Stefan z VI-go oddziału, cichy, pilny uczeń — prawdopodobnie nie będzie miał w domu tak dobrych warunków do nauki.

— My prosimy o piłkę nożną — deklaruje jeden z chłopców, śmielszej natury. Inni pochwytują i powtarzają, śmiejąc się, tą prośbę.

— Nam się tu podoba — oświadcza inny — bo się dobrze je.

Ten materjalistyczny wzgląd nie jest bez znaczenia: chłopcom przybywa na wadze po 2—3 kg. na miesiąc! Przyjechali tu zresztą należycie wymizerowani, bez butów, bardzo brudni. Wzbudzali litość swym widokiem; biedna ludność miejscowa zebrała po przybyciu chłopców i ofiarowała 40 zł. dla kolonji.

ZANIM SIĘ TROCHĘ „ODJADŁY"

W Kobiernicy, dużej, dobrze i miło urządzonej kolonji (w powiecie bialskim) opowiadają, że dzieci przez pierwsze tygodnie po przybyciu zjadały nieprawdopodobną ilości chleba i ziemniaków, zanim się trochę „odjadły". Przyjechały bardzo brudne, zawszone, ze świerzbem. Teraz wyglądają już zupełnie inaczej.

Jest tam przeszło 100 dzieci, dziewcząt i chłopców. Bardzo miłe, starannie ubrane i uczesane, uczą się chętnie, trochę dzikie i samowolne, lecz garną się do pracy. Chłopcy wyrywają się wprost do pracy fizycznej, na wyścigi chcą rąbać drzewo i nosić wodę ze studni.

Kolonja ma swój samorząd i kółka kulturalne, przyjaciół ptaków, szycia, (zarówno dziewczęta jak i chłopcy) harcerskie i zuchowe. Czystość i porządek utrzymuje organizacja samorządu, dzieci rywalizują ze sobą w konkursowem sprzątaniu.

W Wojsławiu (pod Mielcem) grupa dzieci powodzian ma swą kolonję w leśniczówce, w prymitywnych warunkach i dość ciasno, lecz znakomite powietrze leśne i dobre odżywianie robią swoje. Starsze dzieci mieszkają na kolonji w Mielcu w gmachu Seminarjum. Są zdrowe i wyglądają dobrze, czysto ubrane, chodzą do szkoły, urządzają wycieczki i gry na świeżem powietrzu. Nauczycielki chwalą je za pilność, uczciwość, dobre zachowanie się.

„ODPASIONE"

Dzieci, które dostały się do Chorzelowa na kolonję (pow. mielecki) są poprostu „wypasione". Pomieszczenie mają skromne i ciasne, lecz czyste, ogród dokoła domu. Mleka dla kolonji i opału dostarczają bezpłatnie właściciele majątku, pp. Karolostwo Tarnowscy. Rodzice, którzy odwiedzają dzieci, są bardzo zadowoleni.

Miły, życzliwy, rodzinny nastrój, jaki panuje w tych kolonjach, prowadzonych przeważnie przez bezrobotne nauczycielki, pracujące za półdarmo, wynagradza pewne braki, wynik z dorywczego charakteru tych kolonij, ich prymitywność, niedobory w bieliźnie pościelowej. Łóżeczka są wszędzie bardzo porządne: pochodzą przeważnie z daru Niemiec; białe, lakierowane z siatkami. Z tego daru pochodzą również naczynia kuchenne na kolonjach.

W Limanowej jest 60 dzieci z miejscowego powiatu i z nad Wisły. Kolonja, skromnie prowadzona, kilka starszych dziewczynek, które skończyły szkołę, pomagają w gospodarstwie i w wychowawstwie. Czysto, jedzenia mają dzieci poddostatkiem. Są miłe i swobodne, choć z domieszką „wsiowej" nieśmiałości.

Widziałem też dzieci, powracające z kolonji po pobycie letnim w Druskienikach, a potem w Choroszczy (pow. białostocki) do rodzinnych wsi Konary i Nieciecza (pow. Dąbrowski pod Tarnowem)... Wyglądało to bractwo wspaniale, ogólną uwagę zwróciła mała „wypasiona" Marysia, że ledwoby ją własna matka poznała. Dzieci przyjechały czysto ubrane, w ciepłych paltocikach i w nowych bucikach. Niejedni rodzice może pożałowali, że już sprowadzili je zpowrotem.

Prócz wymienionych są kolonje zimowe w Kętach, w Andrychowie, w Dębicy, Tęgoborzy i Sromowcach (pow. nowosądecki) w Drohobyczu. Prócz tego niektóre ochronki i domy prywatne (w pow. tarnowskim) dały dzieciom powodzian całko wite utrzymanie.

Były nieraz zabawne trudności z dziećmi, przywiezionemi świeżo na kolonje: nie chciały jeść lepszego jedzenia, przyzwyczajone do kartofli i chleba, nie chciały sypiać pojedyńczo w łóżku, przyzwyczajone do spania po kilkoro w łóżku lub na ławie. Z myciem i czesaniem też różnie bywało. Kolejno te trudności znikały, a dzieci nabierają kulturalniejszych przyzwyczajeń. Nie bez znaczenia będzie także wpływ zetknięcia się z dziećmi innych okolic kraju i poznanie innych warunków bytu.

Niezwykła mgła w Berlinie

BERLIN, (PAT). Wczoraj przed południem panowała w Berlinie niezwykle silna mgła, jakiej tu nie pamiętają od najdawniejszego czasu.

Komunikacja uliczna zarówno kołowa, jak i piesza, była silnie utrudniona. Tramwaje musiały używać reflektorów dla oświetlania drogi, a samochody poruszały się bardzo powolnie. Zwłaszcza na przedmieściach skutki mgły były fatalne.

W jednej z dzielnic mianowicie w Pankow zderzyły się dwa wozy tramwajowe, przyczem 10 osób odniosło ciężkie rany.

Katastrofa podczas wesela

STAMBUŁ, (PAT). W Mudanji podczas zabawy weselnej zawaliła się podłoga, wskutek czego około 100 kobiet spadło z wysokości 1 piętra.

Jest wiele rannych

Samobójstwo w parku poznańskim

Wczorajszej nocy odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w jednym z parków poznańskich 28-letni absolwent W. S. H. Artur Wołowicz z Wilna.

Ponieważ zmarły nie zostawił żadnych listów, niewiadomo, jaka jest przyczyna samobójstwa

Niezwykłe metody propagandy

BERLIN, (PAT). W kąpielisku Segeberg w Szlezwigu policja internowała właścicielkę domu towarowego żydówkę wraz z córką, ponieważ ofiarowały one zniszczoną i brudną odzież na cele akcji pomocy zimowej.

Władze policyjne wystawiły te przedmioty na widok publiczny, a gdy przed magazynem zaczęły się gromadzić tłumy, policja poradziła aresztowanym, aby po wypuszczeniu ich z aresztu narazie przynajmniej nie otwierały magazynu.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

CZOŁOWI NASI NARCIARZE W „PIĘCIU STAWACH"

Olimpijska grupa naszych narciarzy udała się do doliny „Pięciu Stawów", gdzie pod przewodnictwem mistrza Polski, Bronisława Czecha, kontynuować będzie dalszy trening już w terenie na śniegu.

W „Pięciu Stawach" narciarze pozostaną około tygodnia, do świąt Bożego Narodzenia.

W skład drużyny olimpijskiej wchodzą: dwaj bracia Marusarze, Wawrytko, Dawidek, Górski, Orlewicz, Kolesar i t. d. Ze zjazdowców — Jabłoński i Męsacz.

ZAWODY MIĘDZYNARODOWE W WILNIE

We wrześniu przyszłego roku odbyć się mają w Wilnie wielkie międzynarodowe zawody w l. atletyce.

Zawody międzynarodowe mają być połączone z mistrzostwami Polski w sztafetach, które wyznaczone zostały w Wilnie.

Na projektowane zawody mają być sprowadzeni zawodnicy: ze Szwecji, Finlandji, Estonji, Łotwy.

TROJMECZ BOKSERSKI W STOLICY

W niedzielę nadchodzącą, 23 b. m., odbędzie się w stolicy ciekawy towarzyski trójmecz bokserski pomiędzy zawodnikami CWS, Makkabi i Legji.

O PUHAR PZGS W KOSZYKÓWCE KOBIECEJ

Finał rozgrywek w koszykówce pań o puhar zimowy PZGS okręgu Warszawskiego odbędzie się w dniach 5 i 6 stycznia 1935 r. w sali Ośrodka W. F.

REPREZENTACJA PIĘŚCIARZY BRNA NA POLSKĘ

Pięściarze brneńscy pilnie przygotowują się do wyprawy na trzy mecze do Polski (30 b. m. w Łodzi, 1 stycznia w Warszawie ze Skodą i 3 stycznia w Toruniu z Cuiavią inowrocławską).

Morawksa Żupa wybrała po dwuch najlepszych zawodników w każdej wadze i poleciła im prowadzenie specjalnych przygotowań.

Na podstawie wykazanej dotychczas formy reprezentacja Brna najprawdopodobniej przedstawiać się będzie następująco:

Doležal — Navratil — Krak (lub Menschik) — Kosina — Rziczka — Vlasak (lub Schmidt) — Havelka i Franek.

W drużynie tej poza jednym Rziczką wszyscy są reprezentacyjnymi bokserami Czechosłowacji, albo reprezentantami Moraw.

MIĘDZYNARODOWY PROGRAM POLSKIEGO ZW. NARCIARSKIEGO

Polski Związek Narciarski przewiduje udział naszych zawodników w nast. międzynarodowych imprezach b. sezonu:

obesłanie mistrzostw Jugosławji w Bledzie (22 — 27 stycznia), mistrzostw Niemiec w Garmisch Partenkirchen w dn. 26.I — 3 lutego, mistrzostw FIS w Czechosłowacji — 13 — 18 lutego.

Pozatem Polacy startować mają w zjazdowych mistrzostwach FIS w Murren 22 — 25 lutego.

Na mistrzostwa Polski do Zakopanego (22—26 lutego) przybyć mają Niemcy, Jugosłowianie i Węgrzy.

POLSKA — BELGJA W NADCHODZĄCYM SEZONIE

W przyszłym sezonie sportowym pomiędzy Polską a Belgją nastąpią ożywione stosunki sportowe.

W Brukseli odbędzie się mecz lekkoatletyczny i piłkarski pomiędzy reprezentacjami Polski i Belgji. Pozatem nasza drużyna l. atletyczna weźmie udział w międzynarodowych zawodach Berschotu w Antwerpji, a zespół naszych lekkoatletek — w zawodach Schaerbeku w Brukseli.

Kolarze uczestniczyć będą w mistrzostwach świata w Brukseli, wreszcie Sokoli wezmą udział w międzynarodowych zawodach gimnastycznych również w Brukseli.

Obecnie dyskutowane są możliwości zorganizowania meczu Polska — Belgja w szermierce.

OTWARCIE OLIMPIJSKIEGO LODOWISKA

BERLIN. W Garmisch Partenkirchen, odbyło się uroczyste otwarcie olimpijskiego stadjonu lodowego.

Po oficjalnej części odbył się mecz w hokeju pomiędzy SC Riesersee a HC Medjolan. Zwyciężyła drużyna bawarska 3:2. Nazajutrz w spotkaniu rewanżowem, rozegranem w Monachjum w obecności 3000 widzów te same drużyny uzyskały wynik remisowy 1:1.

ZWYCIĘSTWO PIŁKARZY GEDANJI

GDAŃSK. W ramach mistrzostw okręgowych odbył się w Gdańsku mecz piłkarski pomiędzy polską Gedanją, a zespołem królewieckiego W. K. B. Zwyciężyła Gedanja 2:0 (0:0).

O MISTRZOSTWO BRYTYJSKIE W BOKSIE

LONDYN, — W meczu o tytuł mistrza W. Brytanji w wadze ciężkiej bokser Jack Peterson pokonał na punkty w 15 rundach Australijczyka George Cooka.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

BERLIN. — Dwa nowe rekordy światowe w kolarstwie ustanowił zawodnik belgijski, Kaers, szosowy mistrz świata, w krytym welodromie paryskim, a mianowicie: na 1 klm. ze startu lotnego — 1:04,8 s. Rekord poprzedni należał do Francuza Michard i wynosił 1:06,6 sek. na 1 klm. ze startu stojącego — 1:09,6 sek.

Terminarz międzynarodowych ważniejszych spotkań tenisowych na rok 1935 jest już w głównych zarysach ustalony.

I tak: do 19 maja musi być zakończona pierwsza runda rozgrywek o puhar Davisa, do 11 czerwca — druga runda, do 20 czerwca — trzecia runda.

Finał Europy w puharze Davisa odbędzie się w dniach 12 — 15 lipca, rozgrywki międzystrefowe — w tydzień później.

Międzynarodowe mistrzostwa Francji odbędą się w dniach 19 maja do 20 czerwca, międzynarodowe mistrzostwa Niemiec — 3 — 11 sierpnia, międzynarodowe zawody w Wimbledon od 24 czerwca do 6 lipca.

Wielka mowa polityczna Lavala

w sprawie pokoju w Europie

PARYŻ. (PAT). W czasie dyskusji nad budżetem min. spraw zagranicznych minister Laval wygłosił w senacie obszerne expose na temat polityki francuskiej.

Min. Laval podkreślił, że od chwili gdy wypowiedział swe expose w izbie zaszło wiele ważnych wypadków na terenie polityki zagranicznej, które domagają się sprecyzowania. Mówca dłużej zatrzymał się nad sprawą plebiscytu w zagłębiu Saary i nad notą rządu jugosłowiańskiego.

„W dn. 9 grudnia Rada Ligi — mówił min. Laval, na mocy jednomyślnej uchwały uregulowała spór węgiersko-jugosłowiański. Rezolucja powzięta przez Radę dała rządowi jugosłowiańskiemu niezbędne zapewnienia. Trzeba było jednak myśleć o przyszłości i znaleźć broń przeciw teroryzmowi politycznemu przez zorganizowanie międzynarodowej współpracy. Dlatego nie narażając zasady prawa azylu i swobód publicznych Francja wystąpiła z inicjatywą, która pozwoli na skuteczniejsze zwalczanie teroryzmu.

W dziele międzynarodowego odprężenia, Francja ma do odegrania wielką rolę. Dla pokoju, dla mocnej organizacji pokoju nawiązano dwojakiego rodzaju rokowania: Jedne z nich zmierzają do zawarcia paktu wschodniego, inne do bardziej ściślej współpracy z Włochami. Wierzę w sukces tych negocjacyj, — oświadczył Laval.

Min. Laval przechodzi następnie do omówienia sprawy paktu wschodniego:

Traktat ten, uwzględniając układy już istniejące między pewnemi krajami, umocni porozumienie międzynarodowe w części Europy, której los ściśle jest związany z interesem pokoju.

Laval zapowiedział, iż wkrótce będą podjęta rozmowy z Niemcami. Będą one — oświadczył mówca — ponownie zaproszone do wzięcia udziału w zbiorowym pakcie, w którym, mogą być tego pewne, uzyskają te same gwarancje, jakie przyznają innym krajom stowarzyszonym.

Francja — zakończył swą mowę min. Laval — jest przeświadczona, że obecnie coś trwałego może być stworzone jedynie przez szczere i efektywne stosowanie współpracy międzynarodowej".

Senat przyjął długotrwałemi oklaskami expose min. Lavala, poczem sen. Berenger w imieniu komisji spraw zagranicznych złożył wniosek, w którym senat przyjmując z zadowoleniem do wiadomości pomyślne rezultaty osiągnięte na ostatniej sesji Rady Ligi i deklarację min. Lavala w sprawie paktu wschodniego oraz w sprawie rokowań prowadzonych z rządem włoskim winszuje min. Lavalowi taktu i stanowczości z jaką bronił i przeprowadzał w Genewie stałe zasady polityki francuskiej.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Artur powrócił od Lili do domu, bardzo smutny i wielce przygnębiony...

Zamknął się w swoim pokoju i zadręczał się strasziiwie.

Nie mógł sobie znaleźć miejsca.

Nie pomagało ani palenie mnóstwa papierosów ani usiłowanie czytania książek, ani słuchanie radja.

O tem, aby zasnąć, nawet mowy nie było...

Nie umiał nawet zebrać myśli, aby sobie uplanować, co robić dalej. Nie miał bowiem najmniejszego pojęcia już teraz, w jakim kierunku iść, co spróbować.

Starał się usilnie znaleźć sobie jakieś wytłumaczenie zniknięcia Juli, ale wszelkie snute przypuszczenia sam równie szybko odrzucał. To była aż nazbyt tajemnicza historja.

Gdy tak się męczył, snując smutne rozmyślania, nagle wyrwało go z zadumy, w jaką był pogrążony, pukanie do drzwi...

Któż to mógł niepokoić go o tak późnej porze? Spojrzał na zegarek. Była już niemal północ...

Okazało się, że to lokaj melduje, że jest do niego telefon.

Dodał:

— Nie wiedziałem, czy panicz zechce przyjąć telefon, więc powiedziałem, że zajrzę, czy panicz jest w domu i czy nie śpi. Co mam powiedzieć? Czy zapytać, kto mówi? Czy przynieść paniczowi telefon do pokoju?

— Owszem, proszę mi przynieść telefon i nie pytać, kto mówi — odparł Artur.

Domyślał się bowiem, że to może być w związku ze sprawą Juli, a wolał nie wtajemniczać w nią nikogo. Dlatego nie chciał nawet, aby pytano, kto mówi. Dlatego również wolał przeprowadzić rozmowę w swoim pokoju, a było to możliwe, ponieważ w domu ministra kontakty telefoniczne były niemal w każdym pokoju.

Gdy lokaj przyniósł telefon, Artur na wszelki wypadek zamknął się na klucz i z wielką niecierpliwością, dręczony niepewnością, kto to mógł dzwonić, rzekł:

— Hallo...

Z ogromnem zdumieniem przekonał się, że to mówi podprefekt policji Gentien, ten sam, na którego telefon oczekiwał z utęsknieniem przez cały dzień, a potem już nawet stracił nadzieję na jego odezwanie się.

Podprefekt bardzo go przepraszał, że tak długo zwlekał z telefonem.

Mówił:

— Nawet nie wyobraża pan sobie, drogi panie, ile ja miałem dziś harowania i jak straszliwie jestem zalatany. Myśli pan, że miałem tylko tę jedną rewizję, która pana interesowała? Gdzież tam. Miałem ich sześć, słyszy pan? Nie mniej i nie więcej. Sześć sztuk. Jedna po drugiej. Jestem już zupełnie skonany, a jednak dzwonię do pana. Będę mówił krótko, bo niech pan sobie wyobrazi, że mi wtrynili jeszcze jedną obławę na Montmatre dziś. Taką okropna passa...

Artur nie mógł już dłużej wytrzymać. Umierał z niecierpliwości przy tej gadaninie podprefekta, który mu mówił o wszystkiem, tylko nie o tem, co go tak bardzo, tak straszliwie interesowało.

Przerwał więc już wkońcu, mówiąc:

— Drogi panie prefekcie, już trudno, mniejsza o to, że pan się spóźnił. Niech mi pan przynajmniej teraz powie, co pan znalazł, co pan wykrył, co się wogóle dzieje...

— Okazało się — brzmiała odpowiedź podprefekta, — że jest tak, jak od pierwszej chwili przypuszczałem...

— A więc, jak, jak? — wołał gorączkowo Artur.

Na to podprefekt z całym spokojem:

— Przeszukałem cały dom, w którym tę dziewczynę jakoby więziono, a gdzie to było, dowiedziałem się od Lili... Przewróciłem wszystko do góry nogami...

Z tonu podprefekta Artur już domyślał się wyniku.

Nie czekając więc aż skończy, zawołał:

— I powie mi pan może, że pan nic nie znalazł?

— Zgadł pan. Nie znalazłem absolutnie nikogo.

— To niemożliwe!... To dla mnie największa niespodzianka, w którą mi wprost trudno uwierzyć...

— Dla mnie przeciwnie — odparł prefekt — niespodzianką byłoby, gdyby się coś znalazło... Czyż panu odrazu nie powiedziałem, że nie można polegać na opowiadaniu tej dziewczyny? Pan jest jeszcze młody i niedoświadczony, a ja już na takich sprawach zęby zjadłem. Gdyby kto inny do mnie z tem przyszedł, wyśmiałbym go. Ale że to pan, syn kolegi mojego ministra, więc polecenie wykonałem najsumienniej, nie ufając nawet moim wywiadowcom i policjantom i sam zaglądając do każdej dziury...

— Ależ, panie podprefekcie, przecież opowiadała mi wszystko z takiemi szczegółami...

— To stara historja. One mają wszystkie takie bajeczki, ale tylko poto, żeby stać się w oczach klienta bardziej interesującemi. Jedna panu będzie mówiła, że jest córką generała, druga, że jest księżniczką, wyrzuconą z domu zato, że ją przyłapano z kochankiem, trzecia panu powie, że jest żoną urzędnika państwowego i tylko sobie tu dorabia, a najwięcej się teraz rozmnożyło tych arystokratek rosyjskich. Byle jaka Rosjanka odrazu zacznie panu opowiadać o pałacach i majątkach, jakie miała w Rosji, i że bolszewicy zamordowali jej rodziców. Nawet nasze Francuzki już się biorą na ten kawał i wpadają tylko, jak gość umie mówić po rosyjsku... Ale teraz już muszę pana pożegnać, bo lecę na obławę, a przedtem chcę jeszcze dla animuszu łyknąć sobie mały kieliszek koniaku. Koledzy czekają na mnie naprzeciwko w barze. Dobranoc, bardzo żałuję, że nic się nie udało zrobić, ale trudno. Jestem zawsze do usług.

— Dowidzenia panu i dziękuję — szepnął cicho Artur, wieszając słuchawkę z uczuciem jeszcze większego przygnębienia, niż poprzednio.

Zadzwonił na lokaja i kazał mu odnieść telefon do przedpokoju.

Potem znów zapadł w zadumę...

Nie, nie wierzył wciąż jeszcze w to, co mu podprefekt do wierzenia podsuwał.

Przypominał sobie czyste i niewinne oczy Juli i mówił sobie:

— Nie, nie, to niemożliwe... to niemożliwe!... Ona nie opowiadała mi bajki. Pamiętam jej spojrzenie, pamiętam jej ton... Takie oczy nie kłamią, nawet gdyby usta to czyniły...

Położył się spać, ale nie mógł zasnąć...

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

PLANY ŁOTRZYKA.

Cabulski, pamiętając o poleceniu Montemorta, skierował się przedewszystkiem w stronę pensjonatu, w którym mieszkały panie Zierskie.

Polecenie odpowiadało mu. Już oddawna dziewczyna wpadła mu w oko. Ocenił ją wprawnem okiem łotrzyka, żyjącego z naiwności kobiet i dziewczyn, i stwierdził, że warto się nią zainteresować.

— Szef jest frajer — myślał, spoglądając w stronę wejścia do pensjonatu. — Forsę przynoszą nietylko te kobiety, które są bogate. I takie też się opłacają!...

I tu począł się Cabulski zastanawiać nad tem, o czem Montemort nie myślał zupełnie:

— Skąd taka „sikorka" ma forsę, żeby siedzieć w Zakopanem... Jest utrzymanką doktora Przybosza, lub jego syna?... A może Noderski kazał jej tu przyjechać na jego koszt?... Czy tak czy inaczej, dziewczynka musiała skądś brać pieniądze, a przecież forsy darmo nikt nie daje... Znakiem tego, dopuściła do siebie jednego, albo może i dwóch, mogę być trzecim. Mnie tam nie szkodzi!... Te Przybosze za bardzo się koło niej kręcą, żeby to miało być bez przyczyny. Zrobi się oko i zobaczym!... — postanawiał, dość pewny swej elegancji i wdzięków męskich, które z takiem powodzeniem reprezentował zagranicą w rozmaitych norach, obliczonych na ciekawość cudzoziemców, a przedewszystkiem na żądne silnych wrażeń podróżniczki.

Z dużą wprawą Cabulski nawiązał znajomości z obsługą pensjonatu. Spostrzegł dziewczynę, wybiegającą rankiem do sklepu i zaczepił ją natychmiast.

— Panienko, panienko — powiedział — niechno panienka słówko powie tęskniącemu!...

Dziewczyna spojrzała zdziwiona.

— Ładnie panience z tem dziwieniem się, bo ładne oczy!... Żebym się przedtem nie zakochał, tobym był już trup z miłości! Jak Boga kocham!...

— Czego pan sobie życzy? — spytała zapłoniona dziewczyna.

— Zakochałem się tu w jednej z waszego pensjonatu i nie wiem, jak się do niej przystawić!... Niech panienka ma serce i powie mi, czy jest jeszcze w domu, czy może już wyszła, a w trymigi pójdę jej szukać i nie będą mi nogi przymarzały do chodnika!...

Dziewczyna roześmiała się i lody były przełamane.

— A o kogo chodzi?

— O taką blondynkę, co jak spojrzy, to odrazu człowiekowi słabo się robi, jakby się ciastek najadł!... Z matką mieszka...

— A, o pannę Zierską!

— Tak, moja słodka duszko!... Miłość jest ślepa! Trzeba było mi się zakochać w takiej, kiedy dopiero teraz panienkę zobaczyłem!...

— E, tam!... Co pan wygaduje?!... Panie Zierskie wyjeżdżają dziś już do Warszawy.

— Nie może być? To się im już Zakopanego sprzykrzyło?

— Ano, widocznie!

— A kiedy wyjeżdżają?

— Dziś wieczorem.

— Serce mi panienka z samego rana skrwawiła, jak Boga kocham. I ja będę musiał opuścić tę naturę piękną i gnać za nią do Warszawy, bo nie wiem, czybym z tęsknoty długo tu wytrzymał!...

— E, pan to chyba sobie żarty stroi!... Zresztą ja się śpieszę!...

— Ładne żarty, kiedy mnie miłość rozpiera!... Dziękuję panience za pociechę! Przynajmniej wiem, czego się trzymać.

Cabulski już nie czekał dłużej i pobiegł natychmiast do Montemorta z wiadomością.

— Wyjeżdża? — Niech jedzie do djabła! — odpowiedział Montemort. — Będziemy mieli przynajmniej spokój.

— To dziewczynie dać już spokój?...

Montemort spojrzał na Cabulskiego i zamyślił się.

— Czy aby na pewno wyjeżdża?... Zresztą my tu też dłużej siedzieć nie będziemy, a z nią trzeba zrobić radykalnie porządek!... Dobrze! Niech pan jej pilnuje. Niech pan za nią jedzie do Warszawy i tam raz z nią skończy. Daję panu wolną rękę, ale zawsze powiadomić mnie o każdem posunięciu. Kiedy zjedziemy do Warszawy, niech się przynajmniej dowiem, że jej Noderski nie zobaczy.

— Może ją i zobaczyć, ale jak zobaczy, to będzie miał dosyć... — powiedział Cabulski.

— Jakto?

— Puścimy dziewuchę w kurs po drogiej cenie...

Montemort spojrzał bacznie na Cabulskiego.

— Pan to potrafi zrobić?

— Niejedno się robiło!...

— Widzę, że z pana, panie Cabulski, sprytny chłopak!

Cabulski skromnie przekrzywił głowę co mogło oznaczać podziękowanie za komplement.

— No, dobrze! Pieniądze jeszcze pan ma?

— Z forsą właśnie jest krucho.

— Wydaje pan dużo!... Ale niech tam! Niezadługo się podreperujemy. Ma pan tu narazie tysiąc złotych. Chyba będzie dosyć?..

— No, tak, niebardzo, że tak powiem... Forsa, rzecz parująca!

— No, to jeszcze pięćset złotych. Gdyby panu było potrzeba więcej, niech pan mnie zawiadomi. Zresztą niezadługo spotkamy się w Warszawie. Teraz muszę iść do szpitala, dowiedzieć się o stanie Noderskiego. Byleby tylko nie umarł za wcześnie!...

— Nic mu nie będzie! — pocieszył zdawkowo Cabulski.

— W tem nieszczęście, że niewiadomo!... Coprawda, jego choroba ułatwiła załatwienie mi sprawy sądowej Noderskiego. Rozmawiałem już wczoraj z sędzią i skieruję sprawę na umorzenie po otrzymaniu odpowiednich zaświadczeń ze szpitala... Ale jeśli umrze?!... Psia krew!... Nie zapomniałbym mu tego do końca swego życia!.. Milion dolarów!... Pan rozumie, panie Cabulski, tu idzie gra o miljon dolarów!...

— Ładna forsa! — powiedział z uznaniem Cabulski.

Dalszy ciąg jutro.

Już ukazał się zeszyt 16

PORWANA W NOC POŚLUBNĄ

Dzieje miłości i cierpienia niewinnych serc

Do nabycia we wszystkich kioskach krakowskich

Cena 20 gr. Zeszyt 1 BEZPŁATNIE

Grudzień **20** Czwartek Liberata

Tylko do Świąt

Wino

węgierskie wytworne 1 lit. 0.7 l.

„ deserowe

Graves demi Sec 3 zł.

Antoni Hawełka - Kraków

Kursy Esperanto

Robotnicze Stowarz. Esperanckie „Świt“ w Krakowie rozpoczyna we czwartek dnia 27 grudnia 1934 r. o godz. 9 wiecz. kurs języka międzynarodowego Esperanto. Wpisy przyjmuje sekretarjat codziennie od godz. 8—10 wiecz. Grodzka 15 II. p.

Równocześnie rozpoczyna się kurs dla awansowanych.

Stoisko P. K. O. na wystawie „Nasze Mieszkanie“

Już to przyznać należy, że propaganda P. K. O. utrzymana jest na wysokim poziomie i umie przemawiać do wyobraźni społeczeństwa. Najlepszym tego dowodem ostatnio stoisko P.K.O. na otwartej onegdaj wystawie „Nasze Mieszkanie“ przy ul. Rajskiej. Piękne, harmonijne i estetyczne stoisko to może być przykładem dla podobnych instytucji, w jaki sposób należy dyskretnie, a skutecznie propagować pewne ideje. Stoisko, którego głównym tematem jest skarbonka P. K. O. przynosi chlubę tak projektodawcy prof. Wierzchowskiemu, jak i bezpośrednio zainteresowanemu Oddziałowi.

Obiad z 3 dań

po 1 zł. wydaje

Restauracja Powszechna

Kolacje od 50 gr.

ul. Karmelicka L. 17.

Wieczorem koncert.

Tajemnica aresztowanej kobiety na dworcu

Jak się dowiadujemy, aresztowana w dniu 9 bm. na dworcu kolejowym w Krakowie tajemnicza kobieta, która w czasie legitymowania odmówiła wszelkich wyjaśnień co do tożsamości jej osoby — nazywa się Szczepaniak Stefanja, lat 24, córka Wojciecha i Marjanny, pochodząca z Koryta pow. Łęczyca. Popełniła ona na terenie Krakowa szereg oszustw, za co została odstawioną do dyspozycji Sędziego śledczego Rej. III. w Krakowie.

Krwawy napad rabunkowy

Dwaj nieznani sprawcy napadli wczoraj na jadących z Wiszenki, w pow. gródeckim, do młyna w Żółkwi, Michała Lemecha i jego żonę Ksenię i usiłowali zrabować im dwa kożuchy.

W czasie szamotania się Lemecha z napastnikami, jeden z bandytów zadał mu cios sztyletem w prawą skroń, poczem na krzyk napadniętych sprawcy zbiegli do lasu. Zawiadomiony o zajściu posterunek policyjny doprowadził do ujęcia sprawców Michała Kalitowskiego i Pawła Leplunka.

Morderstwo podczas gry w „trzy karty“

Sąd Okręgowy w Łodzi skazał Edwarda Zumerhowa na 10 lat więzienia za zamordowanie Sylwestra Michalaka podczas gry w „trzy karty“.

KRONIKA KRAKOWA

Zeznania dr. Ducha w procesie spółki „Caro“

Wczorajszą rozprawę przeciwko dwom oskarżonym zawiadowcom spółki „Caro“ w Krakowie wypełniły sensacyjne zeznania świadka dr. Kazimierza Ducha.

Po określeniu istoty i liczby przedsiębiorstw miejskich, przeszedł świadek skolei do przedsiębiorstwa firmy „Caro“. Zaznaczył on, że o ile chodzi o bilanse, to miał przekonanie, iż stan finansowy wspomnianej firmy był dobry. Jak wiadomo, Bank Dyskontowy w pewnej chwili zażądał sprzedaży udziałów firmy „Caro“ i odmówił dalszych kredytów, które następnie przedłużono. Charakterycznem jest, że gdy interesy Cara stawały się kiepskiemi, Bank wypowiadał kredyty. Ryzyko gorszej konjunktury ponosi według świadka miasto. Odnośnie do Banku Dyskontowego podaje jeszcze p. dr. Duch, że brał on wysokie procenty. Co do działalności oskarżonych oświadcza świadek, iż nabrał przekonania, iż osk. Landau był raczej urzędnikiem Banku Dyskontowego i na jego korzyść działał, aniżeli miasta. Nieprawdziwym bilansem chciano radę nadzorczą wprowadzić w błąd.

Swiadek przekonany jest, że o ile miasto nie wiedziało o prawdziwym położeniu finansowem firmy „Caro“, to Bank Dyskontowy o tem doskonale wiedział. Rolę osk. dr. Porębskiego określa świadek jako rolę „potulnego“ człowieka, poddanego swojemu bezpośredniemu zwierzchnikowi, który jednakże winien był pilnować interesów miasta. Przewodniczący sędzia zadaje świadkowi pytanie czy nie zna powodów, względnie osobistych celów, dla których oskarżeni w ten sposób właśnie działali. Może działali dla własnych korzyści.

Dr. Duch wyjaśnia, że osobistym celem było kurczowe trzymanie się posady, które przecież były dobrze płatne. Krążyły wprawdzie różne plotki na ten temat, ale nie mogę na nich nich opierać swoich zeznań, — mówił dr. Duch. — Wartość domu figurowała według sumy bilansowej. Wogóle uważa świadek za nienormalne i za niewłaściwe uchylanie się firmy „Caro“ od płacenia podatku dochodowego w ten sposób, iż ulokowała pieniądze w nieruchomości. W dalszym ciągu wyjaśnia świadek, że na kwotę 600.000 zł. były kredyty wątpliwe.

Zkolei prokurator zadaje pytanie świadkowi w kierunku zatajenia 67.000 zł. odsetek. Swiadek wyjaśnia, że w ramach bilansu sprawa ta się nie znalazła a wyszła dopiero ze sprawozdania komisji śledczej.

Po zeznaniach świadka dra Ducha adwokat dr. Frühling przedłożył cały szereg wniosków o dopuszczenie różnych biegłych sądowych, którzy mieliby wyjaśnić zaciemniony horyzont firmy „Caro“. Prokurator sprzeciwił się wnioskom.

Po zamknięciu postępowania dowodowego zabrał głos prokurator. Podniósł on, że rezultatem gospodarki oskarżonych jest miljon złotych szkody wyrządzonej gminie. Następnie prokurator w przeszło godzinnem przemówieniu uzasadniał poszczególne punkty oskarżenia, uważając winę obu oskarżonych za udowodnioną i żądając odpowiedniego wymiaru kary.

Po przerwie przemawiali obrońcy, dr Frühling, dr Ader i dr Goldblatt, który zaznaczył, że śledztwo nie zostało odtworzone na sali rozpraw i akt oskarżenia stracił swe podstawy. Swiadkowie powołani przez prokuratora zamiast oskarżać bronili oskarżonych.

Według obliczeń tego obrońcy gmina nie tylko na „Carze“ nie straciła, ale zyskała na czysto 7 miljonów zł. w ciągu 5 lat.

W końcowym ustępie przemówienia dr Goldblatt prosił trybunał o zwolnienie oskarżonych od winy i kary, zaznaczając, że ludzie ci nie mogą odpowiadać za kulisy sprawy.

Przewodniczący dr Stuhr zapowiedział ogłoszenia wyroku na dzisiaj o godz. 2 popołudniu.

Kodeks Karny

w formacie kieszonkowym

Cena 95 gr.

do nabycia w Administracji.

Awantura w bożnicy

W sierpniu b. r. w bożnicy przy ul. Franciszkańskiej w Łodzi wynikła krwawa awantura między dwoma kupcami — Szulmanem i Fingerhutem.

Zatarg powstał na tle zaprotestowanego weksla na sumę 600 zł. wystawionego przez wspomnianego Szulmana.

Sprawa znalazła epilog w sądzie Grodzkim, który skazał Fingerhuta za zakłócenie spokoju w bożnicy na 6 mies. więzienia.

Zbrodniczy zamach na pociąg.

Wczoraj rano na linji Poznań — Ostrów pomiędzy stacjami Bronowem a Biniewem w pobliżu kamienia kilometrowego 100,7 strażnik zaporowy Bartoszek za uważył na torze szynę długości półtora metra, wkopaną w ziemię na koło 60 cm.

Przytomny strażnik zawiadomił na szczęście dość wcześnie stację kolejową w Bronowie, gdzie wypuścić miano za chwilę pociąg osobowy nr. 17. Dzięki temu pociąg wypuszczono innym torem i uniknięto poważniejszego wypadku. Przeszkodę usunięto.

Policja razem z władzami kolejowemi wszczęła dochodzenia w celu ujęcia sprawcy zbrodniczego zamachu.

Karygodne praktyki kamieniczników krakowskich

W ostatnich miesiącach wypowiedziano w Krakowie pracę kilkuset dozorcom domowym. W akcji kamieniczników przebija się jeden cel. Korzystając z rosnącego bezrobocia usiłują w ten sposób nakłonić dozorców do zrezygnowania ze swoich praw, ktore daje im orzeczenie. Oporných wydalają, a na ich miejsce przyjmują bezrobotnych, którzy w zupełności podporządkowują się warunkom pracy i płacy, podyktowanym przez kamieniczników. Ponadto praktykują dziś panowie kamienicznicy pobieranie kaucji od dozorców domowych sięgających wielkich kwot. Często się zdarza, że kamienicznik zwalnia dozorcę, nie oddając mu kaucji, by przyjąć nowego z kaucją.

Przeciw tego rodzaju metodom stosowanym przez kamieniczników wystąpili dozorcy z ostrym protestem. Klasowy związek dozorców domowych i służby domowej rozpoczął akcję przeciw masowym wypowiedzeniom.

W ten sposób poskromi się pp. kamieniczników, którzy nie bacząc na żadne względy, pozbawiają ludzi pracy i chleba, aby tylko podwyższyć swój zysk.

Nauczyciel oszukał prez. m. Krakowa

Przed sądem okr. karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych nauczyciel, Klemens Wójcik.

Według aktu oskarżenia dnia 23 grudnia 1932 r. zgłosił się Wójcik do ówczesnego prezydenta m. Krakowa płk. Beliny Prażmowskiego z biletem rzekomego szwagra Jankowskiego, posła, prosząc o udzielenie pożyczki w kwocie 200 zł.

Na wizytówce przedłożonej była prośba o udzielenie pożyczki i obietnica zwrotu pieniędzy, przyczem należy zaznaczyć, że wizytówka była zaopatrzona podpisem posła Jankowskiego. Prez. Belina-Prażmowski udzielił pożyczki Wójcikowi za zabezpieczeniem wekslowem, weksel posłał potem posłowi Jankowskiemu do zapłaty. Okazało się, że Wójcik dopuścił się oszustwa i sfałszował weksel Jankowskiego, oraz podpis na wizytówce. Wobec takich dowodów Wójcika aresztowano i odstawiono do więzienia Sądu okr. w Krakowie.

Za czyn ten stawał już osk. Wójcik przed sądem w Krakowie, lecz rozprawę odroczono gdyż sąd na wniosek obrony dopuścił dowód ze znawców lekarzy sądowych, celem zbadania stanu umysłowego oskarżonego.

Na wczorajszej rozprawie odczytano orzeczenie rzeczoznawcy prof. dra Wachholza i dra Jankowskiego, którzy orzekli, że osk. Wójcik nie jest umysłowo chorym a tylko dziedzicznym psychopatą.

Sąd skazał Wójcika na 7 miesięcy więzienia. Bronił adw. dr. Pleszowski.

Teatr miejski: „Mecz małżeński“,

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Świat się śmieje“

Apollo „Skradziono człowieka“ i „Zakochany zegarmistrz“.

Atlantic: „Nie jestem aniołem“ oraz „Urwis paryski“.

Bagatela: „Namiętni kochankowie“ i rewja „Szukamy gwiazd“.

Dom żołnierza „Alraune“.

Muzeum „Żółty książę“.

Promień: „Dziwny dom“ „14 lipca“

Słonko: „Tańcząca Wenus“.

Świt: „Na tropie złoczyńcy“ i „Miłość bez słów“.

Sztuka: „42-ga ulica“

Uciecha „Czarny kot“.

Wanda: „Szpieg Nr. 13“

Zorza: „Pod Twoją Obronę“

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 12, Sternbacha Dietla 36.

W Podgórzu Apteka pod Orłem Plac Zgody 18.

Towarzystwo Ubezpieczeń na życie

FENIKS

Oddział w Krakowie

przy ul. Basztowej 15.

Telefon 102-73 i 133-18.

Szajka złodziejska przed sądem w Krakowie

W sądzie okr. karnym w Krakowie zapadł wczoraj wyrok przeciw szajce złodziei grasujących na terenie Krakowa.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Stanisława Kolankowskiego na 8 mies. więzienia, Furmańskiego Jana na 1 rok, Klimka Franciszka na 4 mies. Freilicha Wolfa na 10 mies. Tyńskiego Antoniego na 3 mies. Marjannę Tyńską na 2 miesiące.

Rozprawę prowadził s. o. dr Bobilewicz, oskarżał prok. dr Jarosiński, bronili adw. dr Pleszowski i dr Kruh.

Bandyci usiłowali rozpruć kasę w Rynku Głównym

Zuchwałego rabunku usiłowali dokonać wczoraj w nocy w śródmieściu Krakowa dwaj groźni kasiarze.

Otóż 41-letni Eugenjusz Gajewski, zamieszkały w Bronowicach Wielkich L. 208, oraz 27-letni Jan Kozioł, znani kasiarze na bruku krakowskim zamierzali dokonać włamania kasowego do kasy kantoru wymiany Henryka Sperlinga w Rynku Głównym 4 w Krakowie i w tym celu dostali się do piwnic, nad którymi mieści się kantor wymiany.

Patrolujący tą ulicę posterunkowy zauważył kasiarzy i aresztował ich.

Kamienicznik zamordował lokatora.

Dom przy ul. Jakóba nr. 4, w Pabjanicach był widownią krwawej rozprawy na siekiery.

W domu tym mieszka drukarz Stan. Drobniewski, który z powodu zalegania komornego został przez gospodarza domu Miecz. Jaworskiego, zaskarżony do eksmisji, Drobniewski chciał porozumieć się z gospodarzem. W tym też celu udał się do jego mieszkania. Kiedy jednak przestąpił próg, otrzymał uderzenie obuchem siekiery.

Doszło do morderczej rozprawy w wyniku której Drobniewski został straszliwie porąbany i w stanie ciężkim przewieziony do szpitala Jaworskiego, gdzie zmarł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz m-m. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol, Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02